

NATHALIE K. FLOWER

MOI
MĘŻCZYŹNI

NATHALIE K. FLOWER

MOI
MĘŻCZYŹNI

Copyright ©2024 by Nathalie K. Flower

ISBN: 978-83-67822-16-9

Wydanie pierwsze, Miechów 2024

Redakcja: Paulina Zyszcak – Zyszcak.pl

Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszcak.pl

Skład i łamanie: Andrzej Zyszcak – Zyszcak.pl

Projekt okładki: Magdalena Batko – Tak się składa (FB: @skladasie)

Zdjęcie autorki: Jakub Gołąb

Źródła zdjęć na okładce: freepik.com

Zdjęcie Soliny: manitou / freeimages.com

E-mail: nathalie@flower.hub.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autora.

Wszystkie zdarzenia, imiona i nazwy niektórych firm są fikcyjne, a ich zbieżność z istniejącymi – przypadkowa.

*Dedykuję tę książkę wszystkim eks (nie moim, tylko ogólnie),
którzy przez wzgląd na dobro swoich dzieci potrafią trwać
w poprawnych czy nawet przyjaznych relacjach.*

Nathalie K. Flower

CZĘŚĆ I

ROZDZIAŁ I

Znalazłem winietkę ze swoim nazwiskiem i zająłem miejsce przy stole. Wesela dla czterdziestolatków bez partnerek mogą być bardzo udane lub totalnie obniżać poziom samopoczucia. Jeśli trafisz na samotną kobietę, z którą możesz się pobawić, nie licząc nawet na nic więcej, to super. Jeżeli obtańczysz kuzynki i się pośmiejesz, też jest dobrze. Ale jeśli nie masz takiej możliwości i jeszcze zostaniesz posadzony ze starymi ciotkami, bo bardziej pasujesz do ich towarzystwa niż do młodzieży, wtedy kończysz imprezę z poczuciem, że być może twój los już się nie zmieni.

Teraz byłem jednak na weselu Igora, kumpla ze studiów, więc moje kuzynki nie przyszły. Nie znałem nikogo poza panem młodym. Nie uczestniczyłem w ślubie, bo opiekunka ojca miała do załatwienia jakieś pilne sprawy, więc musiałem poczekać, aż wróci. Zostawienie go samego nawet na godzinę było zbyt ryzykowne. Dlatego dotarłem pod salę weselną wcześniej niż reszta, która dopiero zaczęła się zjeżdżać. Panował ogólny rozgardiasz związany z poszukiwaniem miejsc, wręczaniem prezentów i pierwszym szokiem małych dzieci, które biegały

w poszukiwaniu balonów i innych atrakcji. Przeważnie patrzyłem na tych najmłodszych uczestników. Rozbrykanych, szczęśliwych, uspakajanych przez rodziców. Szanse na to, że kiedyś będę miał takiego brzdąca, malały z każdym przybywającym mi rokiem.

Uniosłem głowę, odprowadzając wzrokiem jednego z chłopców w garniturku, i wtedy zastyłem.

Do sali weszło czterech nowych gości – dwaj mężczyźni i dwie kobiety – a ja skupiłem się na jednej z nich. Była to absolutnie najpiękniejsza istota, jaką kiedykolwiek widziałem. Szczupła, zaokrąglona tam, gdzie powinna być. Duże oczy, lśniące ciemne włosy, eleganka, stylowa sukienka i sposób poruszania się sprawiły, że gdy spojrzałem po innych, odkryłem, że znieruchomiałem nie tylko ja, ale też większość męskiej populacji zebranej w tym miejscu. Kiedy dwie pary zajęły miejsce naprzeciwko mnie, wiedziałem, że ryzyko dostania w mordę od partnera tej ślicznotki może być spore, bo przyciągała wzrok jak magnes i hipnotyzowała tak, że nie dało się spojrzeć gdzie indziej.

Rozpoczęła się zabawa, a ja cały czas obserwowałem przeciwną część naszego okrągłego stołu i z godziny na godzinę byłem coraz bardziej zafascynowany... koleżanką tej przepięknej kobiety.

W czym tkwił szkopuł? Gdy obydwie pary weszły, patrzyłem tylko na – jak się później okazało – Milenę, lecz po pierwszym oszałamiającym wrażeniu, jakie wywarła swoim wyglądem, otworzyła usta.

– Dobra, miejmy już za sobą tę wiejską potupaję – powiedziała z niesmakiem i wymownie oczekiwała, aż partner odsunie jej krzesło, by mogła usiąść jak dama.

– Dzień dobry – przywitała się w tym samym czasie jej koleżanka, zajmując swoje miejsce. Uśmiechnęła się promiennie do mnie i pozostałych przy stole. – Weronika jestem.

– Damian – powiedział jej partner.

– Grzegorz – odezwał się facet piękności.

– Milena – przedstawiła się ta z niesmakiem, jakby nie miała ochoty zawierać jakichkolwiek znajomości.

– Maks.

Stół był spory, nie mieliśmy szansy na uściśnięcie sobie dłoni, więc tylko kiwnąłem ręką.

Poza naszą piątką siedziała tu para z dzieckiem: Magda, Dawid i pięcioletni Kamil. Mały bezustannie się wiercił niezadowolony, że rodzice wmuszają w niego rosół, a nie pozwalają mu wziąć ciasta z patery. Jego jeszcze rozumiałem, piękna Milena natomiast nieco mnie zaskoczyła.

– Co ludzie mają z tym rosółem na weselach? Jakby nie istniały ciekawsze dania.

Potem było już tylko gorzej: a to mięso smakuje jak podeszwa, a to kelnerzy za wolno rozdają posiłki, a to krzesła za głośno szurają, a to tandetna muzyka rodem z wiejskiej zabawy, beznadziejne oczepiny, nogi bolą, wino za mało wytrawne, głośnik za blisko, parkiet za śliski, toaleta za daleko, klimatyzacja za słaba, za dużo dzieci – bo tych w ogóle nie powinno być na weselach.

Na każdą taką negatywną uwagę Weronika odpowiadała pozytywnym komentarzem. Jeśli nie smakuje jej mięso, niech spróbuje potrawki z warzyw. Dziwiła się, że koleżanka przy tak głośnej muzyce słyszy szuranie krzeseł. Zaproponowała ściągnięcie niewygodnych

butów – zresztą sama zrobiła to ze swoimi i zastąpiła je trampkami. Zamiast wina zaproponowała wódkę albo bimber ze stołu wiejskiego, a jeśli muzyka jej przeszkadza, może pożyczyć stopery, bo ma akurat w torebce. Zapewniła ze śmiechem, że są nieużywane. A śmiała się całą sobą. Patrząc na innych gości, na swojego towarzysza, na parę młodą. Była zupełnie inna niż koleżanka. Aż dziw, że się kumplowały. Weronika rozmawiała ze wszystkimi, tańczyła kankana, brała udział w większości zabaw, obdarowywała czułością Damiana i emanowała tak pozytywną energią, że aż chciało się przebywać w jej towarzystwie.

W zwyczajnej zwiewnej sukience, z włosami nie od fryzjera, tylko ułożonymi w domu, bez zrobionych paznokci czy doczepionych rzęs, naturalna, zwyczajna, śmiejąca się z nadprogramowych kilogramów po kilku godzinach pobiła urokiem koleżankę na głowę. Teraz nikt, kto miał okazję zamienić z nią słowo, nie zwracał uwagi na Milenę. Poza biednym Grzegorzem, który latał jak na sraczkę, aby spełniać kolejne zachcianki swej lubej.

Wygląd jest czymś, na co zwracamy uwagę od razu, ale to osobowość decyduje, czy ktoś faktycznie nam się podoba. Milena z każdą minutą stawiała się w moich oczach mniej atrakcyjna, Weronika za to świeciła coraz większym blaskiem. A ja? No cóż, mogłem sobie jedynie popatrzeć na nią ukradkiem i pozazdrościć Damianowi. Nie widziałem na ich palcach obrączek, ale jej rozmowa przez telefon podczas przerwy zespołu utwierdziła mnie w przekonaniu, że tworzą rodzinę.

– Cześć, synku. Co porabiacie? Nie broicie za bardzo cioci? Pomóżcie jej, jak was o coś poprosi.

Rozmawiała z jednym synem, potem z drugim. Upewniła się, że u nich wszystko w porządku, powiedziała, że ich kocha, i zakończyła połączenie. Skierowała uwagę na partnera, znów obdarowała go uśmiechem, musnęła jego policzek dłonią, opowiedziała, co u dzieci, po czym zaczęła się wdawać z każdym po kolei w rozmowę, zarażając swoim ciepłem i sympatią.

Wspominałem tę wesołą kobietę jeszcze wiele tygodni po weselu.

ROZDZIAŁ II

Półtora roku później

Wpadłem do knajpy kumpla na szybki obiad. Artur to mój najlepszy przyjaciel. Zналиśmy się od piaskownicy i razem zrobiliśmy wiele głupot. Teraz był właścicielem restauracji w obleganym przez turystów Polańczyku. W dzień ludzie przychodzili tu dobrze zjeść, a wieczorami odbywały się dancingi dla seniorów – bywalców okolicznych sanatoriów i uzdrowisk.

– Cześć, Arti – przywitałem się z nim przez bar. – Co tam?

– Mamy zawirowania na kuchni, bo grypa dopadła połowę personelu.

– Pomóc? – zaproponowałem, bo nieraz zdarzało mi się wspierać go w awaryjnych sytuacjach.

– Nie trzeba, jeszcze dajemy radę. Ruch dzisiaj niewielki. Mamy karkówkę w kapuście. Zjesz?

– No pytasz.

– Tam masz wolny stół. Zaraz do ciebie podejść, to pogadamy.

Zająłem wskazane miejsce, wyciągnąłem telefon i przeglądałem maile z zamówieniami. Prowadziłem sklep internetowy z częściami elektrycznymi. Miałem też punkt stacyjny, ale tak naprawdę sklep online dawał mi większe przychody.

Uniosłem wzrok i się rozejrzałem. Po drugiej stronie sali siedziała kobieta. Pisała coś na laptopie i popijała kawę. Wydawała się znajoma, ale widziałem ją tylko z profilu.

– Jestem. – Artur przerwał mi obserwację. Usiadł naprzeciwko i postawił przede mną talerz z solidną porcją.

– Dzięki. Co jeszcze słyszeć?

– Chyba będziemy mieli problem lokalowy.

– To znaczy?

– Jakiś developer interesuje się działką obok. Chce ją wykupić razem z tym budynkiem, bo właściciel jest ten sam. Zamierza tu postawić hotel.

– Słabo. Co zrobicie?

– Na razie to nie są pewne informacje, więc czekamy.

– A co u Ani?

– Też chora. Leży w domu z gorączką.

– Szefie – odezwała się młoda kelnerka. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale mamy mały problem.

– Już idę – odpowiedział, a gdy dziewczyna odeszła od stolika, zwrócił się do mnie: – Muszę spadać. Dzisiaj nie pogadamy.

– Jasne. Nie ma sprawy. Dzięki za obiad – powiedziałem, wiedząc, że nie przyjmie ode mnie pieniędzy. Gdy rozkręcał biznes, robiłem mu tu prawie całą elektrykę. Nie wziął od niego ani grosza i jak widać, zapewniłem sobie tym darmowe posiłki.

– A, jeszcze jedno. Wpadłbyś w wolnej chwili i wymienić oświetlenie na zapleczu? Tam są jeszcze stare lampy.

– Wieczorem będę miał czas. Może być?

– Jasne. Lecę.

– Trzymaj się.

Kiedy Artur się oddalił, znowu skupiłem wzrok na tamtej kobiecie. Skąd ją znałem? Byłem absolutnie pewien, że już kiedyś się spotkalismy. Gdy podniosła głowę i zerknęła w moim kierunku, a ja zobaczyłem całą jej twarz, przypomniałem sobie od razu. To ta najbardziej pozytywna osoba, jaką kiedykolwiek spotkałem. Ta z ostatniego wesela. Jak ona miała na imię? Szukałem we wspomnieniach, obstawiając Weronikę lub Dominikę. Przyglądałem jej się przez moment. Wyglądała inaczej. Dużo schudła, a skupiona na ekranie komputera nie uśmiechała się jak wtedy. Skończyłem obiad i postanowiłem do niej podejść. Szanse, że trafię na odpowiednie imię, miałem pięćdziesiąt na pięćdziesiąt.

Przystanąłem obok jej stolika.

– Dominika? – zapytałem, a ona podniosła wzrok.

– Przykro mi, chyba mnie pan z kimś pomylił. – Uśmiechnęła się delikatnie i z powrotem wpatrzyła w ekran.

– W takim razie Weronika.

Znów na mnie spojrzała, a ja widziałem, jak pograża się w myślach i próbuje mnie skojarzyć. Uśmiechnąłem się, czekając, aż sobie przypomni.

– Czy my się znamy?

– Właściwie to słabo. Jestem Maks. Poznaliśmy się na weselu Dagmary i Igora w pałacu w Sieniawie.

Zmarszczyła uroczo brwi, a po chwili nad jej głową jakby zapaliła się żarówka.

– Siedzieliśmy razem przy stole. Racja – odparła.

– Mogę się przysiąść?

– Proszę – powiedziała uprzejmie, ale bez większego entuzjazmu. Byłem prawie pewien, że zrobiła to ze zwykłej grzeczności, dlatego się zawahałem. Może lepiej będzie się wycofać? Ostatecznie uznałem jednak, że przecież nic się nie stanie, jeśli porozmawiamy, i zająłem miejsce naprzeciwno.

– Urlop? – zagadnąłem, bo pamiętałem, że mieszka w Sieniawie.

– Tak. Przyjechałam tu na kilka dni, ale urlopem tego chyba nazwać nie mogę. – Wskazała komputer.

Użyła liczby pojedynczej, co sugerowało, że jest tu sama. Na weselu pojawiła się z jakimś facetem. Zacząłem wertować w głowie wspomnienia sprzed półtora roku. Mieli dzieci, bo rozmawiała z nimi przez telefon. Za mało się znaliśmy, żeby bez pardonu drażnić temat.

– Nad czym pracujesz?

Westchnęła i upiła łyk kawy.

– Jestem inspektorem danych osobowych. Piszę klauzulę dla klienta.

– O kurczę, mogę się domyślać, że kawę pochłaniasz hektolitrami – wypaliłem zaskoczony jej fachem. RODO? To nudne, gdy się o tym czyta, a co dopiero tworzy te zapisy.

Zaśmiała się lekko i nic nie odpowiedziała. Gdzie się podział jej entuzjazm? Na weselu śmiała się cały czas, była w ciągłym ruchu, wszędzie rozsiewała optymizm, a teraz? Ledwo wykrzywiła wargi.

– Na długo przyjechałaś?

Pokręciła się nerwowo na krześle. Zaczynałem się czuć jak niezbyt chciany towarzysz.

– Na kilka dni. Jeszcze nie wiem.

Wskazywała postawą, że nie jest skora do rozmowy. Widziałem zafrasowanie w jej oczach, więc uznałem, że dalsza rozmowa nie ma sensu.

– Będę leciał. Muszę wracać do pracy, wpadłem tylko na obiad. Miło było cię znów zobaczyć. – Uśmiechnąłem się do niej, a ona odwzajemniła ten gest.

– Ciebie również – odparła kurtuazyjnie. – Miłego dnia.

Ruszyłem do wyjścia, ale odwróciłem się, by jeszcze raz na nią spojrzeć. Siedziała zapatrzona w okno. Smutna i bez tej energii, którą kiedyś mnie zauroczyła, przetarła palcami oczy i wróciła do pracy.

Po dwudziestej wszedłem znów do knajpy ze skrzynką narzędziową w ręce. Sala powoli wypełniała się seniorami. Skierowałem się na zaplecze i spotkałem tam Artura. Dostałem od niego nowe lampy i wziąłem się do pracy. Gdy skończyłem, stanąłem przy barze i pogawędziliśmy przez moment, gdy nalewał klientom piwo. Mój wzrok padł na oddalony kilka metrów od nas stolik, którego wcześniej tu nie było. Gdy zobaczyłem na nim laptopa, od razu spojrzałem na jego właścicielkę. To znowu ona. Zdziwiłem się, bo pisanie klauzul RODO w rytm piosenki *Takiego Janicka* raczej nie mogło iść łatwo.

– Znasz tę dziewczynę? – zwróciłem się do kumpla.

Zaśmiał się i odparł:

– Przychodzi tu od paru dni na kawę. Zawsze widzę ją samą. Dzisiaj wyjątkowo pojawiła się też wieczorem.

Zajęła sześćoosobowy stół, ale zaczęło brakować miejsc, więc zapytałam, czy ktoś z nią będzie. Przeprosiła, powiedziała, że jest pisarką i musi popatrzeć trochę na ludzi i tu popisać oraz oczywiście że się przesiądzie. Dostawiliśmy jej ten mały stół z jednym krzesłem.

– Pisarką, powiadasz. – Zaśmiałem się. No tak, to już bardziej do niej pasowało.

Artur wzruszył ramionami i skupił się na przyjęciu kolejnego zamówienia.

Wyszedłem zza kontuaru i niepostrzeżenie stanąłem za Weroniką. Pochyliłem się i zacząłem czytać akapit widoczny na ekranie, starając się nie reagować na jej zapach. Najchętniej po prostu bym się głośno zaciągnął.

Mówią, że życie zaczyna się po sześćdziesiątce... a tak naprawdę po prostu trwa dalej. Młodzi szaleją na dyskotekach, a starszyzna na dancingach. Jaka różnica? Tutaj każdy pięć razy się zastanowi, zanim da komuś w mordę. Bo znasz ryzyko. Zębów co prawda nie stracisz, najwyżej szczęką wypadnie, ale na nową endoprotezę biodra czas oczekiwania wynosi obecnie średnio czterysta sześćdziesiąt pięć dni, więc nie warto ryzykować niespodziewanego upadku...

– RODO, powiadasz? – szepnąłem jej do ucha, a ona drgnęła wyrwana z zadumy. Raptownie odwróciła głowę, waląc mnie prosto w nos.

Kurwa!

– Co ty robisz? – zapytała wzburzona.

– Nie, spokojnie nic się nie stało – wymamrotałem, jakby przed chwilą przeprosiła, i jednocześnie sprawdziłem, czy mam całe kości.

Spojrzała mi w twarz podejrzliwie, marszcząc brwi.

– Czy ty mnie śledzisz?

Uśmiechnąłem się, zgarnąłem wolne krzesło ze stolika obok i usiadłem naprzeciwko niej.

– To knajpa mojego przyjaciela. Witaj ponownie.

– Przestraszyłeś mnie.

– Nie chciałem, ale ciekawość wzięła górę po tym, jak kumpel mi powiedział, że piszesz książkę. Musiałem to zobaczyć.

Zaśmiała się lekko i przetarła zmęczone oczy. Dokładnie, były zmęczone, matowe, bez dawnego blasku.

– Nie piszę książek, a przynajmniej nie po to, żeby je wydać. Ale łatwiej powiedzieć coś takiego, niż się tłumaczyć, że piszę artykuły na zlecenie.

Zaciekawiała mnie pierwszym zdaniem.

– W takim razie co leży w twojej szufladzie?

– Nic godnego uwagi. – Machnęła zbywająco ręką i zaśmiała się nerwowo.

– Kto tak twierdzi? – drążyłem, będąc absolutnie przekonany, że to, co napisała, to dobry materiał na publikację. Wystarczyło te kilka zdań z jej komputera, które przeczytałem, by zyskać co do tego pewność.

– Ja.

– Spore grono jury.

Oparła łokcie na stole, złączyła dłonie i podparła na nich brodę. Ewidentnie stresowała ją rozmowa o jej ukrytych dziełach, dlatego zmieniała temat.

– A co u ciebie?

– Nic ciekawego. Przyszedłem wymienić kumplowi oświecenie na zapleczu. I zastanawia mnie jedna rzecz. Dlaczego jesteś tutaj sama. – Byłem cholernie ciekawy, co się stało z tym gościem, który towarzyszył jej na weselu.

Pokręciła się nerwowo na krześle, a jej wzrok stał się jeszcze smutniejszy. Powiedział mi wszystko.

– Nie jesteście już razem – odezwałem się, bo dostrzegłem, że odpowiedź sprawia jej trudność.

– Nie, nie jesteśmy.

Jak to? Kto odchodzi od takiej kobiety? Nie mieściło mi się to w głowie. Teraz rozumiałem tę zmianę w wyglądzie i zachowaniu. Cierpiała. To było widać na pierwszy rzut oka. I chociaż było jej źle, jakaś częśćka mojej duszy się ucieszyła, a we mnie powoli budził się instynkt zdobywcy. Gdy była zajęta i szczęśliwa, nie miałbym szans na zainicjowanie czegokolwiek, ale w takiej sytuacji... Nawet nie próbowałem analizować argumentów za i przeciw. Zapragnąłem poznać tę kobietę jak najlepiej.

– Czyli już mogę się domyślić, skąd u ciebie taka zmiana. Wtedy, na weselu biła od ciebie energia.

Zacisnęła usta i wzruszyła ramionami. Nie było sensu dociekać. Jeśli wszystko dobrze się potoczy, z czasem poznam więcej szczegółów. Teraz należało zmienić wątek na bardziej neutralny.

– Napijesz się czegoś? – zaproponowałem.

– Rozumiem, że nie dasz mi więcej popracować – rzuciła nieco zrezygnowana.

Oparłem łokcie o stół i nachyliłem się lekko w jej stronę. Nie chciałem być nachalny, wołałem zostawić wybór jej. Ryzykowałem, że zaraz mnie spławi.

– Nie będę tu siedział na siłę. Jeżeli nie chcesz rozmawiać, po prostu powiedz. Ale możemy zwyczajnie pogadać. Proponuję ci dla odmiany na chwilę inne towarzystwo niż twój laptop.

Myślała nad odpowiedzią, a ja już odnotowywałem w głowie, żeby nie zapomnieć skrzynki z narzędziami, gdy będę wychodził.

– Poproszę piwo – powiedziała w końcu. Zbiła mnie z pantałyku, bo nie tego się spodziewałem. Uniosła brew, oczekując jakiejś reakcji z mojej strony, dlatego zacząłem działać, nim postanowi się wycofać.

– Coś regionalnego?

– Tak.

– Daleko stąd się zatrzymałaś? – zapytałem jeszcze, po czym wstałem.

– Przy Wiejskiej.

Idealnie.

– Zaraz wracam.

Wszedłem za bar i podałem Arturowi kluczyki.

– Zostawię tu samochód. Przetaw go, gdybyś miał dostawę. Odbiorę go jutro.

Spojrzał na mnie wymownie.

– Zarzucasz sidła?

– Stary, trzymaj kciuki – mruknąłem tylko, a on się uśmiechnął i skupił na realizacji zamówienia dla kolejnego klienta.

Zgarnąłem z lady dwie szklanki i obsłużyłem się sam. Artur nigdy nie przyjął ode mnie kasy, więc już w zasadzie nawet nie próbowałem płacić.

Wróciłem do stolika i podałem Weronice jej trunek.

– Jak się do ciebie zwracać? „Weroniko”? Pełnym imieniem czy może inaczej?

– „Weronika” jest za długie. Część osób mówi do mnie: Wera, niektórzy: Nika. Jak ci wygodniej.

– Okej. Jak długo planujesz tu zostać? – Musiałem wybadać teren, by wiedzieć, ile czasu mam na działanie.

– Jutro planowałam wracać.

– Ale to nie jest sztywny termin?

– Plan był taki, że zostanę tu do piątku, ale uznałam, że pora wracać.

Nie drażyłem. Później się pomartwię tym, jak ją przekonać, żeby jeszcze została.

Zapadła cisza, w czasie której przypatrywałem się Weronice i zastanawiałem, co takiego się wydarzyło między nią a jej partnerem. Półtora roku temu, gdy wchodziła do pomieszczenia, odnosiłem wrażenie, jakby pojawiało się słońce. Już nie czułem tego żaru. Była niczym wypalona gwiazda, która kiedyś błyszczała na tle innych, ale teraz umierała. Chciałbym zobaczyć jeszcze jej piękny, szczerzy uśmiech. Obstawiałem, że to nie będzie takie proste, ale nic nie stało na przeszkodzie, abyśmy miło spędzili następne godziny – i na tym postanowiłem się skupić.

Czasu, który dostałem, było jak na lekarstwo i obejmował on długość picia przez Weronikę piwa. Pozostało mi tylko mieć nadzieję, że nie jest jedną z tych dziewczyn, które pochłaniają całego browara w dwie sekundy.

– Dobra, widzę, że nie jesteś skora do rozmowy i jeśli nic nie zdziałam, wypijesz piwo, podziękujesz za towarzystwo i sobie pójdziesz, dlatego muszę szybko coś wymyślić, żeby ten wieczór skończył się pozytywnie. – Liczyłem, że nie odebrała tego jako koncepcji zaciągnięcia jej do łóżka. – Mam propozycję: zagrajmy w prawdę czy wyzwanie. Nie będzie drętych pytań.

Oparła policzek na otwartej dłoni i mi się przyjrzała. Dostrzegłem w jej oczach isierkę irytacji, ale też odrobinę ciekawości. Byłem absolutnie pewien, że się nie wycofa. Nie ta kobieta. Nie istniała możliwość, aby następnymi jej słowami były inne niż któreś z tych dwóch: „prawda” albo „wyzwanie”.

– Prawda.

Uśmiechnąłem się szeroko, podczas gdy ona posłała mi wyczekujące spojrzenie. No dobrze, zastanówmy się.

– Jaka jest szansa na to, że namówię cię na przedłużenie pobytu tutaj?

– Żadna, ale do odważnych świat należy. Prawda czy wyzwanie?

– Też prawda.

– Czy wypytywałeś kumpla o moje wizyty tutaj?

– Oczywiście. Prawda czy wyzwanie?

– Prawda.

– Od jeden do dziesięć: na ile mnie oceniasz?

Zaśmiała się po raz pierwszy. Nadal nie był to ten sam śmiech co kiedyś, ale zawsze coś.

– Wstań i zaprezentuj się w całej okazałości.

Wykonałem polecenie i z gracją godną modelki obróciłem się wokół własnej osi ku wielkiej radości Artura. Weronika zlustrowała mnie od góry do dołu.

– Pięć – orzekła, a mnie zrzędała mina. Canem Yamnem może nie byłem, ale żeby dać mi tak niską notę? – Gdybyś miał inne buty, dostałbyś siedem, może osiem.

Spojrzałem zdziwiony na swoje adidasy. Uznałem, że są normalne.

– Co ci się nie podoba w moich butach?

– Masz duże stopy, a wybrałeś model, który jeszcze je nienaturalnie poszerza.

– Mam po prostu duże stopy, to normalne, że są też szersze.

– Jaki rozmiar nosisz?

– Czego? – zapytałem żartobliwie, a gdy zmierzyła mnie wzrokiem sugerującym, że powinienem sobie darować takie teksty, poruszyłem brwiami i odpowiedziałem dumnie: – Czterdzieści sześć.

– Mój tata ma czterdzieści osiem, ale jego buty nie sprawdzą się jako pletwy, a twoje jak najbardziej. Prawda czy wyzwanie?

– Wyzwanie.

– Zapytaj trzech gości restauracji, co sądzą o twoich butach. Jeśli potwierdzą moją tezę, po powrocie do domu je wyrzucisz.

– Dziękuję, że nie każesz mi od razu iść boso. – Wstałem od stolika.

Gdy wracałem, widziałem triumf na jej twarzy, choć jeszcze nie znała wyniku.

– Prawda czy wyzwanie? – Nie kontynuowałem tematu, ale czułem, że muszę zrobić w najbliższym czasie zakupy obuwnicze.

– Prawda.

– Dlaczego ze mną rozmawiasz, choć tak naprawdę nie masz na to ochoty?

Nie spodziewała się tego pytania, dlatego przez chwilę myślała nad odpowiedzią.

– Sprawujemy z Damianem opiekę nad dziećmi na przemienne po tydzień. Kiedy wypada jego czas, dosłownie

wariuję od ciszy. Dlatego przyjechałam tutaj: żeby uciec z domu, w którym przestałam lubić przebywać sama, i popracować wśród ludzi. Rozmowa z człowiekiem stanowi miłą odmianę. Prawda czy wyzwanie?

Od razu przechodziła do kolejnej rozgrywki, żeby uniemożliwić mi zadanie dodatkowych pytań.

– Wyzwanie.

– Idź do swojego kumpla i poproś, żeby cię uratował z opresji, bo okazałam się wariatką. Chcę zobaczyć, co wykombinuje.

Ta dziewczyna może i na zewnątrz straciła blask, ale charyzma jej pozostała.

– Wypij piwo, żebym miał pretekst tam iść.

Posłusznie wykonała polecenie. Wziąłem puste szklanki i odstawiłem je w okienku za barem. Zgarnąłem nowe szkło i zacząłem łać do niego złoty trunek. Gdy Artur wyłonił się z zaplecza, dałem mu dyskretnie znać, żeby podszedł. Weronika cały czas nas obserwowała, więc musiałem się kontrolować, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Co tam?

– Stary, wymyśl coś i podejdź zaraz do naszego stołu, żeby mnie stamtąd zgarnąć. Nie wiem, powiedz, że kuchnia się pali czy cokolwiek. Ta dziewczyna to chora świruska.

– Co zrobiła?

– Zaczęła oceniać moje buty i stwierdziła, że wyglądam w nich jak nurek w płetwach.

– Miała rację. Doceń szczerość.

– Po prostu weź mnie stamtąd za chwilę.

Zarzucił ściereczkę na bark i poszedł, śmiejąc się przy tym.

Wróciłem ze szklankami i zająłem swoje miejsce.

– To co, czekamy? – zagadnęła Wera.

– Podejrzewam, że to, co wymyśli, będzie mocne.

– Na to liczę.

Po jakichś dwóch minutach Artur wyłonił się zza baru. Widziałem, że stara się panować nad drgającymi kącikami ust. Sam ledwo zachowywałem powagę.

– Przepraszam, że przeszkadzam – zwrócił się grzecznie do mojej towarzyszki, a ona spojrzała na niego z miną niewiniątka. – Maks, dzwoniła do mnie twoja żona. Nie może się z tobą skontaktować i powiedziała, że jej odeszły wody.

Spojrzałem na Weronikę. Zakryła dłonią oczy i się zapowietrzyła, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Popatrzyła znowu na Artura i zaczęła na wdechu:

– Powiedz mi, proszę: jak masz na imię?

– Artur? – odpowiedział bardziej pytająco, nie rozumiejąc, po co jej takie informacje. Raczej się spodziewał, że dostanę z listcia po wieści o żonie.

– Arturze, jesteś dobrym przyjacielem. Mam nadzieję, że Maks to docenia.

Teraz już nie wytrzymał i oboje wybuchliśmy śmiechem, podczas gdy mój przyjaciel stał skonsternowany, bo nie ogarniał, co się dzieje.

– Dzięki, stary – powiedziałem do niego i poklepałem go po ramieniu. – Padł mi telefon. Zadzwon, proszę, do niej i powiedz, że przyjadę później i spotkamy się w szpitalu.

Teraz już zgłupiał totalnie.

– Prawda czy wyzwanie? – Wróciłem do naszej gry, gdy skołowany kumpel nas opuścił.

- Prawda.
- Dlaczego nie bierzesz wyzwania?
- Bo tylko czekasz, żeby wyciągnąć mnie na parkiet. Cwana bestia. Dokładnie to chciałem zrobić.
- Bez tego też sobie poradzę. – Podniosłem się i wyciągnąłem rękę w jej stronę. – Można prosić do tańca?
- Jednak dziękuję. Nie chciałabym tego tutaj zostawić. – Wskazała laptopa.
- Ten problem da się rozwiązać. – Zamknąłem komputer i razem z torebką położyłem na barze. – Artur, przechowaj to u siebie.

Popatrzył na mnie podejrzliwie, zapewne się zastanawiając, czy to aby nie kolejne dziwne zagranie, ale przejął rzeczy i umieścił w szafce. Odwróciłem się z powrotem, oczekując na decyzję Weroniki. Przyglądała mi się przenikliwie, ale zaraz wstała i wyciągnęła dłoń. Dotknąłem jej pierwszy raz. Ciepło skóry tej kobiety zapamiętam chyba na zawsze. Przytrzymałem ją za opuszki palców i ruszyliśmy, by zatopić się w rytmie przebojów z lat osiemnastych. Była swobodna w ruchach, szybko dopasowaliśmy kroki. Spoglądała na mnie co chwilę bez skrępowania.

– Wybrałaś prawdę, więc mam pytanie. Co siedzi teraz w twojej głowie?

– Jeżeli liczysz, że rozważam twoją osobę w aspekcie relacji damsko-męskich, to muszę cię zawieść. Po prostu tańczę.

– A skąd wiesz, że ja jestem zainteresowany relacją damsko-męską z tobą? – zapytałem z lekkim uśmiechem, wchodząc tym samym na nieco grząski grunt, ale rozmowa z nią uświadomiła mi, że nie jest kobietą, która się obruszy, jeśli ją trochę przycisnę.

– Świadczy o tym sam fakt, że przy drugim spotkaniu znów do mnie podszedłeś, byłeś gotów grać w prawdę czy wyzwanie i poprosiłeś do tańca. Prawda czy wyzwanie?

Znowu płynnie przeskoczyła z tematu na temat, nadając temu wszystkiemu – czymkolwiek było – jeszcze większej dynamiki.

– Prawda.

– Mam rację?

– Masz.

– Muszę cię zmartwić.

– Chcesz dać mi kosza.

– Nie kręcą mnie faceci z wielkimi stopami.

– Serio? Skreślasz mnie z powodu rozmiaru buta?

– Żartowałam. Ale tak, daję ci kosza. Nie bierz tego do siebie. To nie w tobie tkwi problem.

Zamilkła i wpatrzyła się w mój tors. Zerkałem na nią raz po raz, gdy poruszaliśmy się w tempie wolniejszym niż dźwięki muzyki. Zawisła między nami cisza, lecz nie było to problematyczne.

Piosenka się skończyła i Wera ruszyła do stolika. Po drodze poprosiła Artura o swoje rzeczy.

– Dziękuję za miły wieczór, ale będę się już zbierać – powiedziała uprzejmie.

– Jasne. – Pomogłem jej spakować laptopa.

– Miło było cię znów spotkać. Do zobaczenia. – Przerzuciła pasek torby przez ramię i wsunęła telefon do kieszeni sukienki. Machnąłem Arturowi na pożegnanie i ruszyłem za nią. – Nie musisz mnie odprowadzać.

– Nie odprowadzam cię. Też idę do domu, a że też mieszkam przy Wiejskiej, to pójdziemy razem.

– Szczęście ci dzisiaj sprzyja, kawalerze, co?

– Chyba po drodze puszczyć jeszcze totka – stwierdziłem wesoło i poruszyłem sugestywnie brwiami.

Westchnęła swobodnie.

Ruszyliśmy przed siebie, mijając turystów, którzy o tej porze tłumnie wypłynęli na ulice.

– Daj torbę – zaproponowałem. – Poniosę ją.

Przekazała mi laptopa bez wymówek. Z miejsca wyczuwałem, że jest jeszcze z tego pokolenia, które nie ma problemu z pozwoleniem facetowi być tym silniejszym i nie zgrywa zosi samosi.

– Kiedy przyjechałaś?

– W piątek.

– Co ciekawego zwiedziłaś?

Zaśmiała się.

– Jesteś za bardzo przewidywalny.

Nie będzie z nią łatwo. Wyprzedzała moje myśli i w mig odkryła, że zaraz zaproponuję jej coś, czego jeszcze nie widziała, a bez obejrzenia czego grzech stąd wyjechać.

– Okej. W takim razie inaczej. Powiem ci kilka ciekawostek. Jeśli nie zgadniesz, która z nich jest prawdziwa, zgodzisz się zostać przynajmniej jeden dzień dłużej.

– Ale ci zależy. Czekaj, bo zaczyna mi się to podobać. Już zapomniałam, jak to jest, gdy chłopak próbuje zaimponować dziewczynie.

– Poczekaj do jutra. – Uśmiechnąłem się zawadiacko. Na jej ustach błdził delikatny uśmiech, ale daleko mu było do tego dawnego.

– Dobra, dawaj te ciekawostki.

– Ciekawostka numer jeden: Bieszczady to najciemniejsze miejsce w Europie. Ciekawostka numer dwa:

bieszczadzkie rzeki wpadają do Morza Czarnego. Ciekawostka numer trzy: Bieszczady były kiedyś dnem oceanu.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

– No dobra, zaskoczyłeś mnie.

– Co, spodziewałaś się informacji, że na dnie Soliny są zatopione wioski, i czegoś o zaporze? Za łatwe. No to zgaduj-zgadula, w której ręce złota kula.

– No dobra, zastanówmy się. Bieszczady mogą być najciemniejszym miejscem w Europie, bo nie są to obszary zurbanizowane. Rzeki mogą wpadać do Morza Czarnego, bo spływają po różnych zboczach gór, nie tylko w stronę Bałtyku, więc tej opcji też nie wykluczam. Bieszczady dnem oceanu... – Zastanowiła się. – To w sumie też może być prawdą, bo przecież mogło tak być, zanim góry się wypiętrzyły.

Obawiałem się po jej dedukcji, że zaraz polegnę i nici z jutrzejszego wspólnego dnia.

– Czy jest coś podchwytliwego w tych ciekawostkach? – drążyła.

– Nic ci nie powiem. Chcę wygrać, więc wybacz, nie pomogę.

Szła niespiesznie, kombinując, które stwierdzenie jest prawdziwe, a ja miałem moment, by na nią patrzeć. Noc była ciepła, a ona miała na sobie bawełnianą sukienkę z długimi rękawami. Złączyła ręce za plecami i zapatrzyła się w niebo. Była taka zwyczajna, idealna w byciu nieidealną. Młodzińcze lata miała już za sobą, ale i tak wciąż raziła blaskiem, lekkością kroku, sposobem myślenia. Zdałem sobie sprawę, jak bardzo mi brakuje kobiety – takiej na co dzień, przy której zasnę, obudzę się, z którą czasem się pokłócę. Kogoś, kto spojrzy na mnie,

czyje myśli odczytam. Kogoś, kto przyjdzie i wtuli się tak po prostu albo w kogo wtulę się ja. Miałem cholerną ochotę zrobić to teraz, bo bardziej niż tutaj była teraz ze swoimi myślami.

– Tutaj poprawnych odpowiedzi jest więcej niż jedna, jeśli nie trzy.

Okej, jeśli zacznę ją od tego odwozić, to się zorientuje.

– No tak, w sumie nie powiedziałem, że poprawna odpowiedź jest tylko jedna. Więc tak, może ich być więcej. – Udałem entuzjazm, by ją zmylić.

– Dobrze, nie przedłużajmy w takim razie. Uważam za prawdziwe stwierdzenie pierwsze...

Uśmiechnąłem się szeroko, bo poprawne były wszystkie odpowiedzi, ale zaraz zrzędała mi mina.

– ...drugie i trzecie – dokończyła.

Patrzyłem na nią osłupiały, bo o ile informacje o Biesie i Czadzie są powszechnie znane, o tyle starałem się podać niejednoznaczne fakty.

– Wiedziałaś czy strzelałaś?

– Wiedziałam. Źle trafiłeś. Kiedy jadę w jakieś miejsce, zaznajamiam się z informatorami o danym regionie. Dzięki temu jestem w stanie pisać o tym artykuły.

– I wielce się zastanawiałaś nad odpowiedzią – rzuciłem pół żartem, pół serio, co wywołało uśmiech na jej twarzy.

– Miło było patrzeć, jak starasz się odwieść mnie od poprawnej odpowiedzi.

– Nie gram więcej z tobą w zgadywanki.

Weszliśmy na ulicę Wiejską.

– U kogo się zatrzymałaś?

– Tutaj. – Wskazała pensjonat sąsiadujący z moim domem. Stanęliśmy przed bramą wjazdową. – Jeszcze raz dziękuję za miły wieczór – powiedziała serdecznie.

– Nie namówię cię, żebyś jednak została?

– Nie, ale kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. Tylko proszę, bez akcji w stylu łapówka dla właściciela apartamentów za udawanie, że brama wjazdowa uległa awarii i nie można jej otworzyć.

– Właśnie zniweczyłaś ostatni pomysł, jaki miałem w głowie.

– Jesteś bardzo przewidywalny. Do widzenia. – Pomachała mi na pożegnanie i zniknęła na posesji, a ja stałem i czekałem, żeby zobaczyć, gdzie zapali się światło. Miałem nadzieję, że dostała lokum na parterze, ale niestety szczęście mi nie sprzyjało. Spojrzałem w okno na pierwszym piętrze, gdzie właśnie zrobiło się jasno, a chwilę później zobaczyłem Weronikę zaciągającą zasłony. Będę musiał sobie z tym poradzić.

Wyjąłem z kieszeni telefon i wybrałem numer sąsiada.

– Cześć, Maks. Co tam?

– Siema, Darek. Mam sprawę. Liczę, że mi pomożesz.

Po ustaleniu szczegółów zawróciłem i poszedłem do monopolowego. Potem zajrzałem jeszcze do domu i zgarnąłem potrzebny asortyment. Światło u Weroniki nadal się paliło, co oznaczało, że nie poszła jeszcze spać.

Na szczęście Darek wisiał mi przysługę, w innym wypadku nie przekonałbym go, żeby pozwolił mi wejść przez jego własny balkon pod okno Niki. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie skorzystam z drzwi, jak Pan Bóg przykazał. No cóż, kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana.

– Jak spadniesz, przeniosę cię pod twój balkon i wszystkiemu zaprzeczę – zastrzegł.

– Potrzymaj mi kieliszki i przestań gadać.

Przeskoczyłem między barierkami i odebrałem rzeczy od Darka.

– Dzięki.

– Lepiej, żeby wypuściła cię drzwiami, bo zamykam balkon na noc. Powodzenia.

– Podstaw trampolinę w takim razie.

Kumpel poszedł, a ja zajrzałem przez szparę między zasłonami. Światło się paliło, ale po Nice ani śladu. Otworzyłem po cichu szampana i rozlałem go do lampek. Postawiłem wszystko na stoliku i zastukałem w szybę, ale nikt nie odpowiadał. Zapukałem głośniejsze i wtedy Wera wyszła z łazienki, rozsmarowując w pośpiechu krem na twarzy. Zacząłem się śmiać, gdy otworzyła drzwi wejściowe i zdziwiona, że nikogo nie zastała, zamknęła je z powrotem. Wtedy zastukałem trzeci raz. Odwróciła raptownie głowę, nie spodziewając się dźwięków z tego kierunku, i powoli podeszła do okna. Przybliżyła nos do szyby, by zobaczyć coś więcej niż swoje odbicie, a ja pozwoliłem sobie podziwiać jej powiększające się ze zdziwienia oczy. Stała jak zamurowana przez kilka sekund i dopiero po chwili mi otworzyła.

– Czy wystarczająco zaryzykowałem, by napić się szampana? – Podniosłem obydwa kieliszki.

Byłem z siebie dumny. Tę kobietę niełatwo zaskoczyć, ale teraz już widziałem różnicę w jej mimice, gdy była jawnie zdziwiona.

– Wiesz, że granica między romantykiem a psychopatą jest bardzo cienka? Zastanawiam się, którym jesteś.

– Jeśli nie sprawdzisz, to się nie przekonasz. – Podałem jej jedno z naczyń. Przyjęła je, patrząc na mnie intensywnie, ale z ostrożnością.

– Za co pijemy?

– Za jutrzejszy dzień. – Podniosłem swoją lampkę i stuknąłem lekko w jej szkło.

Zapadła cisza, a my upiliśmy trochę trunku. Cisza to ciekawy element relacji. Patrzysz na kogoś i czytasz mu w myślach. Byłem święcie przekonany, że Weronika właśnie się zastanawia, czy jest gotowa na wejście w coś, na czym się już sparzyła. Rozważała coś przez chwilę intensywnie, a ja oczekiwałem na werdykt. W końcu dopiła resztę alkoholu i oddała mi kieliszek.

– Jutro, godzina dwunasta – powiedziała, wywołując szeroki uśmiech na mojej twarzy.

– Czyli masz nadzieję, że nie jestem psychopatą.

– Dobranoc. – Wycofała się, by zamknąć drzwi.

– Czekaj, czekaj. – Wsadziłem nogę i zablokowałem skrzydło.

– Nie. Nie wpuszczę cię do środka.

Spojrzałem w dół. O ile skok z pierwszego piętra raczej nie skończyłby się tragicznie, o tyle krzaki róż na dole zniechęcały.

– Chyba będziesz musiała mnie wpuścić.

– Czyli jednak psychopata.

– Jeśli nie chcesz, żebym jutro wyglądał jak durszlak podziurawiony przez kolce, to byłbym wdzięczny za wypuszczenie mnie drzwiami.

– Jak tu wszedłeś? – zapytała podejrzliwie, po czym spojrzała na lampki i szampana, potem na balkon obok i połączyła kropki. – Właściciel cię wpuścił.

– Nie miej mu tego za złe. Właściwie wymusiłem to na nim.

Otworzyła szerzej drzwi, pozwalając mi wejść. Doskonale wiedziałem, że nie ma co przedłużać, i posłusznie skierowałem się w stronę wyjścia.

– Jedno pytanie. Jak masz na nazwisko? – odezwałem się jeszcze.

– Dlaczego pytasz?

– Domyślam się, że numeru mi nie podasz, więc żeby mieć z tobą kontakt, chciałem cię znaleźć na Facebooku.

Uśmiechnęła się przebiegle.

– Dobranoc po raz sto pięćdziesiąty trzeci.

No tak, to by było za proste.

– Miłej nocy – mruknąłem tylko i wyszedłem.

W drodze do domu ponownie wybrałem numer Darka, ale linia była zajęta. Oddzwonił po paru minutach.

– Co znowu? Nie chce cię wypuścić z balkonu?

– Nie o to chodzi. – Roześmiałem się. – Mam jeszcze jedną prośbę. Czy możesz mi powiedzieć, na jakie nazwisko się u ciebie zameldowała?

– Nie ma jebanej możliwości. Przed chwilą do mnie dzwoniła i powiedziała, że jest inspektorem danych osobowych i udostępnienie danych podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności lub jej pozbawienia do dwóch lat. Pomyślałem: o chuj jej chodzi? Ale teraz rozumiem. Nie pójde siedzieć tylko dlatego, że pomogłem kumplowi, który uganiał się za jakąś lalą.

No tak. Znowu była krok przede mną. To zaczynało wyglądać jak zabawa w kotka i myszkę, a ja miałem nadzieję, że podoba się jej tak samo jak mnie.

– Jasne. Nie było tematu. Powiedz mi jeszcze, czy masz jeszcze tę swoją łódkę.

– Mam.

– Wypożyczysz mi ją jutro?

– Ale cię wzięło. Dla ciebie dwie stowy. Chyba że z pakietem romantycznym, to trzy.

– Wystarczy sama łajba. Biorę.

– Do jutra.

Leżałem w łóżku i próbowałem znaleźć punkt zaczepienia, by odnaleźć Weronikę na Facebooku. Przejrzałem znajomych kumpla, na którego weselu byliśmy, ale nie znalazłem żadnej Weroniki. Przekopałem całą listę w poszukiwaniu gościa, z którym przyszła. Kiedy znalazłem jedynego Damiana, wszedłem w jego listę znajomych. Może nie usunęli siebie nawzajem. Zaśmiałem się, gdy znalazłem Weronikę. Dodałem ją do znajomych. Przyjęła zaproszenie niemal od razu. Nie musiałem długo się zastanawiać, co do niej napisać, bo wiadomość z jej strony pojawiła się pierwsza.

Weronika: To co takiego, romantyku, wymyślicieś na jutro? Spacer po górach, pływanie po Solinie czy zwiedzanie tamy?

Zaśmiałem się z jej bezpośredniości i dojrzałości. Związek, w którym tkwiła, musiał być kiedyś udany. Inaczej nie zachowywałaby się teraz w ten sposób.

Maks: Niespodzianka.

Weronika: Dlaczego to robisz?

Maks: Gdybyś nie przyszła na wesele z kimś innym, zacząłbym już wtedy.

Weronika: Przecież pozerateś wtedy wzrokiem moją koleżankę.

Maks: Tylko do momentu, w którym otworzyła usta.

Weronika: No tak. Gdyby nie ta umiejętność, rozkochałaby w sobie połowę męskiej populacji. Prawda czy wyzwanie?

Maks: Wyzwanie.

Liczyłem, że poprosi o coś, co być może przedłuży wieczór, ona jednak jak zwykle mnie zaskoczyła.

Weronika: Jutro nie dąż do tego, by mnie pocałować.

Patrzyłem przez moment na wiadomość. Nie czuła się gotowa, to więcej niż pewne. Jej rany były jeszcze zbyt świeże i bała się wejść w coś nowego.

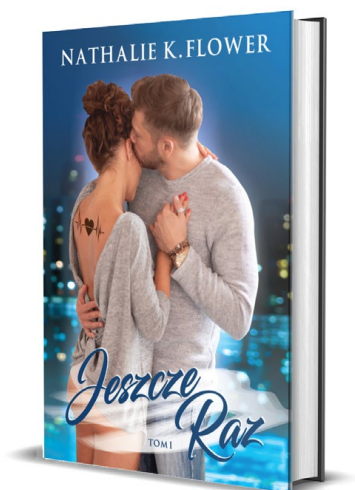
Maks: To spore wyzwanie, ale rozumiem. Poczekam, aż będziesz gotowa. Spokojnej nocy.

Postanowiłem zakończyć rozmowę.

Poznasz przez lata setki kobiet, ale gdy trafisz na taką jak Weronika, sieknie cię na całego. Mogliśmy

żartować, lecz obydwójce wiedzieliśmy, że to jedynie przykrywka, bo za wcześnie na poruszanie trudnych tematów. Mimo wszystko udało mi się ją namówić na wspólny dzień. Będę musiał ją przekonać do następnego. Po raz pierwszy od pięciu lat zaczęło mi zależeć na głębszej relacji.

Jeszcze Raz – tom I



On – typowy góral z Zakopanego, zawzięty, uparty i charakterny.

Ona – piękna właścicielka niedużej firmy.

On ceni sobie u płci pięknej kobiecość, elegancję i inteligencję.

Ona stanowi uosobienie wszystkich tych cech.

Jest jedno ale...

Ona dawno temu obiecała sobie, że już nie pokocha.

On o tym nie wie. Próbuje różnych sposobów, by zdobyć jej serce.

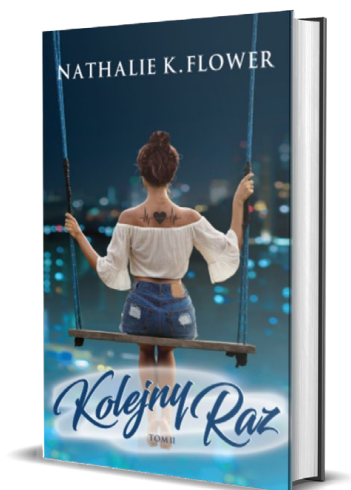
Ona zabarykadowała się w bezpiecznej komnacie.

Czy jednak na pewno dobrze sprawdziła wszystkie zamki?

Gdzie kończą się nasze postanowienia, a uczucia biorą górę nad rozumem? Czy niezależnie od przeszłości można zacząć Jeszcze Raz?

Książka nominowana w kategorii Debiut literacki w rankingu Opowieści.

Kolejny Raz – tom II

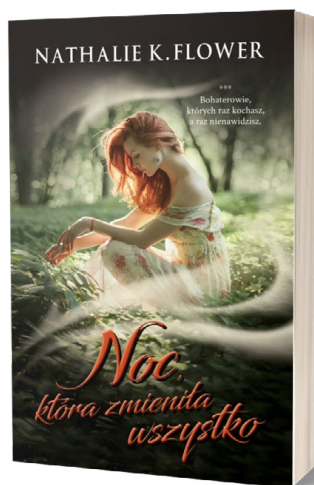


Adrianna kolejny raz boleśnie sobie uświadamia, że historia może się powtórzyć. To powoduje, że znów zatapia się w swoim cierpieniu i nie dopuszcza do siebie Piotra. Czy można odrzucić miłość, gdy już jej się zaznało? A może Piotr był tylko kluczem do otwarcia nowego rozdziału?

W życiu Ady pojawia się inny mężczyzna, który również postanawia zawalczyć o jej serce. Co zrobi Piotr? Wycofa się czy stanie do walki? Jak postąpi, gdy na jego drodze stanie urocza Livia – córka partnerów biznesowych ze Słowacji?

Czy coś, co wydawało się początkiem wielkiego uczucia, mogło być tak naprawdę jedynie rozgrzewką?

Noc, która zmieniła wszystko



To nie jest książka o doskonałych bohaterach, którzy rzucają się na siebie w ekstazie pożądania. To opowieść o szarej codzienności małżeństwa: niedopowiedzeniach, kłótniach i seksie mającym zaspokoić wyłącznie potrzeby fizyczne. To burzliwa historia związku, który zawisa na włosku, gdy na horyzoncie pojawia się ktoś trzeci, kto budzi dawno uśpione emocje: ekscytację, fascynację oraz pragnienie nowej dawki adrenaliny w oczekiwaniu na kolejne spotkanie. Czy żona ma szansę wygrać z kobietą, która wydaje się ideałem? Jak postąpi Tomasz? Podejmie walkę o Alicję, czy uzna, że lepiej im będzie osobno? A może to los już zdecydował za niego?

Narratorem tej książki jest – o zgrozo – mężczyzna, i to nie idealny, lecz rzeczywisty, którego my, kobiety, możemy poznać bez żadnej cenzury. Co gorsza, w niektórych momentach zgodzimy się z nim w sprawach, w których zawsze stawaliśmy po drugiej stronie barykady. Dzięki autorce skorzystamy z translatora męskiego myślenia i spojrzymy inaczej nawet na swój świat. Pełna dylematów, zakrętów i tajemnic historia, która wciąga do ostatniej strony. [Emilia Piłko]

(Nie) żenię się



No tak! Kiedy opłakiwałam wizję życia jako stara panna i myślałam, że gorzej już być nie może, los postawił na mojej drodze kontrolę policyjną. Serio? Może nie jestem kierowcą idealnym, ale żeby od razu straszyć odebraniem prawa jazdy? Mimo moich prób oczarowania Amadeusza – poważnego i zasadniczego policjanta – skończyło się na mandacie, który mocno nadszarpnął mój i tak skromny budżet.

*

Zacząłem od rutynowej kontroli, a skończyłem w wirze szalonych zdarzeń. Jakim cudem ta ekscentryczna kobieta, która z podejrzanym uśmiechem próbowała uniknąć kary, okazała się naszą dekoratorką ślubną?

Los jednak miał swoje plany, a ja byłem tylko pionkiem w jego grze. Musiałem spędzić z Różą więcej czasu, niż zakładałem. Potrafiła rozbawić mnie do łez i jednocześnie doprowadzić do szału. Coś zaczęło się zmieniać. Moje życie zyskało kolory, których wcześniej nie znałem.

*

Ta historia to prawdziwa petarda emocji. Pełna absurdalnych sytuacji oraz chwil zapierających dech w piersiach i niebezpiecznie zbliżających się do granicy szaleństwa. Sprawdź, co się stanie, gdy dzikość zetrze się z porządkiem i stabilizacją.

(Nie) żenię się. Kuba



Nigdy się nie ożenię – tak brzmiało moje motto, którym przez wiele lat konsekwentnie się kierowałem. Latami czerpałem z życia pełnymi garściami, nie szczędząc sobie krótkotrwałych uniesień. Aż przed ślubem przyjaciela wpadłem na burzę ciemnych loków. Jedno spojrzenie w wielkie brązowe oczy wystarczyło, bym uznał Agatę za niebezpieczną. I dokładnie taka była. Nie dość, że przegrałem z nią zakład, to jeszcze potraktowała mnie gazem pieprzowym! Właśnie wtedy powinienem się wycofać, wszak mógłbym być jej ojcem. O ironio, los potrafi nieźle namieszać w momencie, w którym się tego nie spodziewamy.

*

Nigdy nie wyjdę za mąż. Mężczyźni to gatunek, który traktowałam jak zło konieczne. Wszelkim relacjom damsko-męskim mówiłam stanowcze „nie”. I wtedy pojawił się Kuba – wieczny żartowniś, który niczego nie traktował poważnie. A jednak dostrzegłam w nim to coś. Szczególnie po tym, jak zdałam sobie sprawę, że to całe pajacowanie jest tylko przykrywką.

*

Jak długo damy radę trzymać się swoich postanowień i ile jesteśmy w stanie zmienić, gdy trafi nas strzała amora? W tej komedii romantycznej z różnicą wieku obydwójce bohaterowie postanowili nigdy nie kochać. Lecz czy odmówią miłości sobie?

Bestia i Bestia



Daniel swoim wyglądem bardziej przypomina postać z obrazu „Krzyk” Edwarda Muncha niż typowego mężczyznę. Hanna zaś została potwornie okaleczona. Nic dziwnego, że oboje wzbudzają strach wśród okolicznych mieszkańców.

Kiedy krewni dziewczyny naciskają, by ta wprowadziła się do agresywnego wuja, z pomocą przychodzi Daniel. Proponuje rozwiązanie, które uchroni ją przed okrutnym losem. Nie odkrywa jednak wszystkich swoich kart.

Jak Daniel radzi sobie z odmiennością, którą ma od urodzenia? Czy Hanna zaakceptuje swoją sytuację i otworzy się na możliwości, które postawi przed nią los? I czy bestiom pisane jest szczęśliwe zakończenie?